Cena 20 hal.

Adres wydawnictwa Kraków, Stradom 13. Nr. telefonu 279. Konto czek. P. K. O. Nr. 174.455. — Listy i rękopisy należy przesyłać pod adresem redakcyi w Przywozie koło Mor. Ostrawy. — Adres Administracyi dla Krakowa: Stradom 13. — Nakł. Gel. Spółki Wydawniczej w Krakowie.

Nowy Dziennik

Wychodzi codziennie rano.

Cena 20 hal.

Prenumerata w Austro-Węgrzech, Królestwie Polskiem i Niemczech: Miesięcznie 4 K 80 h., kwartalnie 14 K 40 h. — Cena ogłoszeń: 10 hal. za 1 mm łszpalt. — Prenumeratę, ogłoszenia i przesyłki pieniężne przyjmuje Administracya w Morawskiej Ostrawie. Telefon 211.

Rok I. | Kraków, poniedziałek, 15. lipca 1918. | Nr. 7.

Parę słów wyjaśnienia.

Społeczeństwo polskie urobiło sobie o Żydach polskich następujący szemat: z jednej strony stoją Żydzi-Polacy (Polacy m. w.), oddani nawskós polskości, których tedy należy przygarnąć do serca, — a z drugiej Żydzi narodowi, wrogo usposobieni wobec wszystkiego, co polskie, z którymi wobec tego w odpowiedni sposób należy postępować.

W szemacie tym zawarte są trzy błędy. Należy je raz wreszcie stwierdzić publicznie, gdyż inaczej byłaby wszelka dyskusya polsko-żydowska i bezpłodną i na fałszywych opartą przesłankach. Komu zaś — jak nam — chodzi o umożliwienie i doprowadzenie do zgodnego, harmonijnego współżycia żydostwa polskiego ze społeczeństwem polskiem, ten musi w pierwszym rzędzie starać się właśnie o to, aby wyświetlone zostały należycie faktyczne stosunki i prądy w żydostwie ku oryentacyi społeczeństwa polskiego.

Pierwszy błąd odnosi się do Polaków w... ...ad mianowicie w tym kierunku idą c... ...ię asymilantów uważa za pewne st...stwo lub za pewną liczebnie poważną warstwę w żydostwie. Tem oni nigdy nie byli, nie są — o ile wolno wyciągać wnioski z obecnego materyalnego i duchowego życa ogółu żydowskiego — nie będą. Asymilanci — rozumiemy pod tym terminem ludzi, stojących świadomie poza nawiasem życia żydowskiego i tkwiących całą swoją świadomością i uczucowością w kulturze polskiej — stanowią wedle bardzo ostrożnych obliczeń 5 proc. ogółu żydostwa polskiego, a więc odsetek, jaki na pograniczu współżycia dwóch narodowości i w normalnym stanie rzeczy odpada od organizmu jednej narodowości na korzyść narodowości drugiej. Cóż dopiero mówić o żydostwie, do którego przynależność już Heine nazwał — nieszczęściem. Ci asymilanci otóż, jak z jednej strony przywiązani są szczerze do polskości (nie mamy powodu ze względu na karyerowiczowstwo jednostek cieniem podejrzenia obarczać wszystkich), tak z drugiej strony nie łącza ich żadne węzły ze żydostwem, a każdy objektywny obserwator przyzna, że w ulicy żydowskiej nie posiadają oni obecnie ani głosu ani wpływu. Ulica żydowska żyje dziś — wojna bardzo wiele tu zdziałała — tak intenzywnem życiem wewnętrznem, że nie lękamy się paradoksu, jeśli stwierdzamy: duchowo bliższym jest jej Polak ze swoją ideologią państwową i niepodległościową, aniżeli — Polak wyznania mojżeszowego.

Drugi błąd odnosi się do Żydów narodowych. Komunał twierdzi o nich, że są wrogami polskości. Nie spodziewamy się bynajmniej kategorycznem zaprzeczeniem tego zakorzenionego tak głęboko przesądu wyrugować go odrazu ze świata. Wiemy, że walka z przesądami jest walką długą i ciężką. Gotując się atoli do tej walki — walki pokojowej i do pokoju zmierzającej — stwierdzamy, że nacyonalizm żydowski nie ma z wrogiem wobec Polski i polskości usposobieniem i stanowiskiem nic wspólnego. Sfera interesów nacyonalizmu żydowskiego odnosi się jedynie i wyłącznie do Żydów i żydostwa. Nacyonalizm żydowski pragnie umożliwić ludzki byt masom żydowskim, na ziemiach polskich zamieszkałym, pragnie umożliwić im swobodne wyżycie się wedle ich własnych praw wewnętrznych. Cały szereg komplikacyi politycznych, zwłaszcza w Królestwie, wywołał podejrzenie, że nacyonalizm żydowski jest agresywny. Atoli podejrzenie to jest nieuzasadnione: agresywność mniejszości żydowskiej w Polsce byłaby śmieszna, gdyby — istniała. Zresztą wyraźne i uroczyste oświadczenia przedstawicieli narodowego żydostwa, złożone w Radzie ...m, powinny o istocie i tendencyach Żydów narodowych w Polsce pouczyć tych wszystkich, którzy żywią co do tego jeszcze pewne wątpliwości.

A trzecim błędem jest wogóle szematyczny podział Żydów polskich na dwie grupy: asymilantów i narodowców. Istnieje bowiem warstwa trzecia. Jest nią — lud żydowski, politycznie niezoryentowany pochłonięty ciężką, zabójczą pracą zarobkową, tkwiący całą swoją istotą w tradycyi żydowskiej, po części ciemny, a w każdym razie »europejskiego oświecenia« nie posiadający. Odnośnie do tych mas ludowych należy stwierdzić — a sądzimy, że stwierdzenie to jest ważne dla społeczeństwa polskiego —, że ich żydost... ...t tak silnie i tak głęboko w nich zakorzenione, że o ich zasymilowaniu się na całe dziesiątki lat mowy być nie może. Wojna — wojna, która te masy rzucała z miejsca na miejsce, spotęgowała ich nędzę a zarazem rozszerzyła ich horyzont — spowodowała, a raczej przyśpieszyła proces ich nacyonalizacyi w duchu nowoczesnym. Lud żydowski staje się z każdym dniem mniej ciemny, mniej zacofany, — a tem się różni od Żydów zachodnich, że — żyjąc w zwartych masach — nie odpada, kiedy się uczy i czyta i kształci, od żydostwa, lecz przeciwnie, tem mocniej i świadomiej w to żydostwo wrasta, nie uważając go więcej — na modłę Heinego — za nieszczęście, lecz za fakt, zadanie i obowiązek.

Społeczeństwo polskie nie ma w Żydach polskich — bez względu na ich zabarwienie polityczne — wrogów. O tem niema mowy! Może zaś mieć z nich serdecznych i bezwzględnie sobie oddanych przyjaciół. Musi tylko — chcieć.

Rewizya pokoju brzeskiego?

Rewizya pokoju brzeskiego.

Budapeszt, 14. lipca. Tel. wł. We środę rząd ma przedłożyć węgierskiej izbie posłów traktaty pokojowe zawarte z Rosyą, Rumunią i Finlandyą. Ze słów prezydenta ministrów wynika, że układ pokojowy z Ukrainą na razie jeszcze nie zostanie Izbie przedłożonym. Fakt ten ma pozostać w związku z ostatnią audyencyą hr. Czernina u cesarza i, jak mówią w politycznych kołach węgierskich, pokój z Ukrainą niezadługo poddanym ma zostać rewizyi.

Konferencya u Dr. Seidlera

Wiedeń, 14. lipca. Tel. wł. Wczoraj odbyła się zapowiedziana konferencya przewodniczących klubów obu Izb u prezydenta ministrów po jego powrocie z posłuchania u cesarza. Konferencya trwała do godziny 11 w nocy. Informacye, jakie dr. von Seidler udzielił zebranym, uznano pod słowem honoru za tajne.

Oficyalny komunikat donosi, że rozchodziło się o oficyalną oryentacyę o dyspozycyach odnośnie do przebiegu sesyi parlamentarnej«.

Późną nocą obiegała w kołach parlamentarnych wieść, że konferencya nocna poświęcona była roztrząsaniom w sprawie odbycia tajnego posiedzenia, na którem miałyby być omawiane ważne sprawy wojskowe, w szczególności ostatnia ofenzywa nad Piawą.

Zaznaczyć należy, że przywódcy chrześcijańsko-społecznych, Polacy i Czesi nie byli na konferencyi obecni, ponieważ zaproszenia nie mogły im być na czas doręczone.

Audyencye u cesarza.

Wiedeń, 14. lipca. BK. Cesarz przyjął dziś w osobnej audyencyi b. namiestnika Bobrzyńskiego, marszałka polnego Conrada von Hoetzendorf, pułkownika w sztabie generalnym Wallersteina, prezydenta ministrów dra Seidlera i ministra robót publicznych Homanna.

Komisaryat dla gospod. wojennej i przejściowej Galicyi i Polski.

„Polnische Stimmen" donoszą, że w najbliższych dniach ma być przy ministerstwie handlu utworzony komisaryat dla gospodarki wojennej i przejściowej dla spraw galicyjskich i polskich. Obejmuje on dwa działy: jeden odnoszący się do gospodarki wojennej i przejściowej w Galicyi z szczególnem uwzględnieniem kwestyi odbudowy Galicyi i drugi, mający się zająć kwestyą stosunków gospodarczych z Polską. Kierownictwo całego komisaryatu ma objąć Dr. Artur Benis, sekretarz Izby handl.-przemysłowej z Krakowa.

Komunikaty sztabów generalnych.

Wiedeń, 14. lipca. BK. Urzędowo donoszą:

Między jeziorem Garda i Adygą był obustronny ogień działowy bardzo żywy. Na weneckim froncie górskim spotęgowała się znowu czynność potyczkowa. Nasze oddziały zabezpieczające odparły wczoraj na Sasso Rasso nieprzyjacielskie oddziały zabezpieczające.

Dzisiaj rano zatakowały bezskutecznie włoskie bataliony na południowy wschód od Asiago i na północ od Monte di Val Bella. Także potyczka na zachodnich stokach doliny Brenty zakończyła się na naszą korzyść.

W Albanii podsuwa się przeciwnik powoli pod nasze nowe linie obronne. W dolinie Devoli odparto francuskie szwadrony.

Szef sztabu generalnego.

Berlin, 14. lipca. BK. Biuro Wolffa donosi z wielkiej kwatery głównej:

ZACHODNIA WIDOWNIA BOJU:

Front armii księcia Rupprechta.

Na zachodnim brzegu Avre w ciągu dnia żywa czynność artyleryjska. Wieczorem ożyła także na reszcie frontu w połączeniu z potyczkami wywiadowczemi.

Front armii niemieckiego następcy tronu ...

Lokalne walki w lesie Villers-Cotterets. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem zaatakował nieprzyjaciel wieczorem na zachód od Chateau Tierry. Został krwawo odparty. Nocny ogień przeszkodowy był chwilowo żywy.

Z wyjaśniającą się pogodą dotarły nasze eskadry bombowe w nocnych atakach na nieprzyjacielskie zakłady kolejowe nad wybrzeże francuskie między Dunkierką-Boulogne-Albeville, do obszaru Vilers-St. Pol Donlieuns, tudzież do okolicy Crepy-en-Valois i Villers Cotterets.

Pierwszy generał-kwatermistrz: LUDENDORFF.

Komunikat wieczorny.

Berlin, 14. lipca wieczorem. BK. — Urzędowo. Z placów boju nic nowego.

Nota rosyjska do Anglii.

Moskwa, 14. lipca. BK Pet. Ag. Tel. Komisaryat ludowy dla spraw zagranicznych wystosował do tutejszego dyplomatycznego zastępcy Wielkiej Brytanii notę z żądaniem natychmiastowego wsadzenia z powrotem na okręty angielskich oddziałów które lądowały na wybrzeżu murmańskiem. Zarazem ponawia komisaryat ludowy swój protest przeciw obecności brytyjskich okrętów wojennych na wybrzeżu murmańskiem.

Ujęcie morderców Mirbacha.

Genewa, 14. lipca. Tel. wł. Według depeszy »Exchange telegrafu« przyaresztowano morderców hr. Mirbacha.

Hołd baronów inflanckich ces. Wilhelmowi.

Berlin, 14. lipca. BK. Biuro Wolffa donosi:

Sejm inflanckiego rycerstwa stanów wystosował do cesarza Wilhelma następujący telegram:

Najjaśniejszy, najmiłościwszy władco!

Skoro z najwyższego nakazu Waszej ces. Mości członkowie inflanckiego rycerstwa i stanów, wywiezieni na Syberyę, powrócili do ojczyzny, zgromadzają się inflanckie rycerstwa i stany po raz pierwszy od chwili oswobodzenia kraju w pełnej liczbie na zwyczajnym sejmie. Uczucie wdzięczności wobec Boga, który łaskawie wywiódł nasz kraj ze wszelkich burz, który bronił niezrównanemu mieczowi niemieckiemu dał zwycięstwo i również łączy się z uczuciem, że nasz ratunek zawdzięczamy oprócz opieki Najwyż., łasce W. C. Mości skoro postawieni pod potężną osłonę miecza niemieckiego, widzimy znowu strzeżenie spokoju i porządku w nasz kraj.

Skoro Wasza ces. Mość raczyła łaskawie przyjąć naszą prośbę o przyłączenie naszego kraju do wielkiej ojczyzny niemieckiej oddajemy się nadziei, że będzie nam wolno współdziałać w urzeczywistnieniu światowych zadań narodu niemieckiego i stać po jego stronie w walce o prawo, honor i moralność. Ślubujemy uroczyście, że oddamy z radością majątek i krew za wielkość i sławę Niemiec. Niechaj Bóg osłania Waszą ces. Mość i prowadzi Niemcy do rozkwitu po wieczne czasy!

Podpisy: Rezydujący landrat baron Stackelberg, Marszałek ziemski bar. Pilar.

Przyjęcie hołdu.

Cesarz Wilhelm odpowiedział:

»Pozdrowienie hołdownicze i wierne śluby rycerstwa i stanów inflanckich, zgromadzonych na sejmie, sprawiły mi szczerą radość! Łączę się z sejmem we wdzięczności do Boga, że pozwolił mnie i naszym zwycięskim wojskom uratować niemiecką krew z wygnania i niebezpieczeństwa życia, starą kulturę niemiecką uchronić od zaniku i utorować jej drogę do nowego rozkwitu. Pod silną osłoną niemieckiej ojczyzny doprowadzi wspólna, wytrwała i celowa praca przez twarde czasy do jasnej szczęśliwej przyszłości.

Wilhelm I. R.

Nowy gabinet w Holandyi

Haga, 13. lipca BK. Królowa poleciła członkowi drugiej Izby stanów generalnych W. A. Noulensowi, utworzenie nowego gabinetu.

W. A. Noulens jest przywódcą »partyi katolickiej«, która odniosła zwycięstwo

przy ostatnich wyborach. Nowy prezydent ministrów jest prałatem papieskim i jak słychać, ma być bardzo zdolnym politykiem. Ministerstwo będzie więc konserwatywne.

Socyaliści francuscy żądają rokowań pokojowych.

Berno, 13. lipca. Tel. wł. »Journal du peuple« donosi, że przywódcy socyalistów francuskich wdrożyli rokowania ze związkami robotniczymi celem zażądania od rządu podjęcia niewiążących konferencyi pokojowych.

Belgia i pokój.

Frankfurt, 1[illegible]. lipca. BK. »Frankf. Ztg.« upatruje w mowie Hertlinga o Belgii widoczny postęp i jest zdania, że skoro z niemieckiej strony nie istnieje przeszkoda, wojna może już zostać zakończoną. Oświadczenia kanclerza mają tem większą wartość, że zostały złożone po jego powrocie z głównej kwatery.

Zagranica o mowie Hertlinga.

Sztokholm, 14. lipca. BK. »Stockholms Tidningen« omawia ostatnią mowę Hertlinga i podnosi, że jest w każdym razie znamiennem, iż kanclerz w okresie napreżenia przed ofenzywą na froncie zachodnim mówi o niewzruszonej niemieckiej gotowości pokojowej, podkreślając, że najwyższa komenda armii stoi po jego stronie.

Prawdziwy pokój.

Londyn, 13. lipca. (BK.) Reuter: Lloyd George wygłosił w przyjęciu dziennikarzy kanadyjskich mowę, w której oświadczył, że kolonie angielskie ustanowią wspólnie z angielskimi mężami stanu warunki pokoju. Nie wolno zawrzeć pokoju nieszczerego, lecz prawdziwy. Gdyby się Anglicy zgodzili na mniej, wówczas pokój byłby oszustwem wobec ludzkości.

Echa niemieckiego spisku w Ameryce.

Waszyngton, 14. lipca. BK. Najwyższy trybunał rozpoczął w poniedziałek śledztwo w sprawie niemieckiego spisku, planowanego przed wypowiedzeniem wojny przez Stany Zjednoczone, w celu wysłania do Anglii szpiegów, którzyby mieli wykryć stanowiska floty angielskiej dla umożliwienia ataku na nią, zapomocą łodzi podwodnych

---

Obcokrajowcy w Anglii.

Londyn, 14. lipca (BK.) Reuter donosi: Liczne zgromadzenie demonstracyjne na Trafalgar Square, w którem uczestniczyli burmistrze i zastępcy wielu okręgów, uchwaliło ostrą rezolucyę z żądaniem ostrzejszego traktowania wrogich obcokrajowców.

Kontrola rządu amerykańskiego nad surowcami

Waszyngton, 13. lipca. BK. Reuter. W celu zabezpieczenia kontroli nad produkcyą bawełny skoncentruje rząd w swojem ręku import wełny z Argentyny, Uruguayu i Afryki południowej.

Zwyżka należytości poczt. i telegr.

Wiedeń, 14. lipca. Tel. wł. W najbliższym czasie ma nastąpić powtórna zwyżka należytości pocztowych i telegraficznych.

Komunikat włoski.

Wiedeń, 14. lipca. — B. K. Z wojskowej kwatery prasowej. Sprawozdanie włoskie sztabu generalnego z dnia 13. lipca podaje:

Wczoraj popołudniu po potężnym ogniu przygotowawczym podjął nieprzyjaciel atak przeciw pozycyi Monte Cornone (Poł. stok Sasso Rosso) wielkiemi siłami w formie wachlarza rozstawionemi oddziałami, które zostały jednak przez nasze wojska, atakujące na bagnety, zmuszone do ucieczki. — Liczni nieprzyjaciele pozostali na polu walki. Uprowadziliśmy 2 oficerów i 64 żołnierzy jako jeńców i zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe. Działalność bojowa na Monte Pasubio była wzmocniona; obie artylerye rozwinęły tam żywą akcyę. Działalność lotnicza była mimo wcale nie pomyślne pogody bardzo ożywiona podczas dnia. Zestrzelono 10 nieprzyjacielskich samolotów.

Albania: Nasze wojska są w kontakcie z nową linią nieprzyjacielską. Na północ Semeni i na wschód od dolnego Devoli (na północ od Beratu) zaatakowaliśmy nieprzyjacielskie kolumny, będące w odwrocie i rozproszyliśmy je. Między Semeni i Wojusą kontynuowaliśmy oczyszczanie pola walk i zbieranie łupów. Liczba jeńców zabranych przez nas dnia 6. lipca przewyższa 1800, między nimi 61 oficerów.

Komunikat bułgarski.

Sofia, 14. lipca. Komunikat bułgarsk. sztabu generalnego z 12. lipca: Między jeziorem Ochrida a Presbą rozpędziliśmy ogniem francuski oddział wywiadowczy. Na południe od Stumy i na wschód od Wardaru obustronny silny ogień artyleryi. Przy ujściu Strumy chwilowe ożywienie ognia nieprzyjacielskiego. Nieprzyjacielscy lotnicy obrzucili bombami różne miejscowości, przyczem kilku kobiet i dzieci poniosło rany lub śmierć.

Kto zaabonuje teraz na kwartał dostanie do 1. VIII. 1918 gazetę bezpłatnie. Abonament przyjmuje Administracya, Stradom Nr. 13. także z odnoszeniem do domu.

KRONIKA.

Kraków, 14. lipca.

• **Sytuacya aprowizacyjna.** Z autentycznego źródła informują nas, że podana przez niektóre dzienniki wiadomość o wstrzymaniu realizacyi bonów przez krak. kuchnie obywatelskie i prywatne jest fałszywa. Żadna kuchnia nie przestała dotąd wydawać obiadów ani koalicyi, mimo że magistrat nie wypłaca im od kilku dni należnych bonifikacyi. Nie zachodzi również obawa, aby r y t u a l n a kuchnia obywat. miała w najbliższym czasie zaprzestać swojej działalności.

Prezydyum miasta czyni u kompetentnych czynników energiczne starania, aby rząd wypłacił gminie zaległe świadczenia w łącznej wysokości 16.600.000 koron.

Rozdział odzieży między urzędników nastąpi według następujących zasad: Przypadający na Kraków kontyngent około 25.000 m. materyałów na ubrania rozdzielony zostanie między poszczególne dykasterye kontyngentowo według ilości członków należących do danej organizacyi. Reprezentanci tych organizacyi mają 27. bm. przedłożyć zakładowi imienne wykazy członków, poczem zakład przydzieli kontyngent. Właściwy rozdział przeprowadzą same organizacye między członków przestrzegając następujących norm: Prawo ubiegania się o przydział mają tylko głowy gospodarstwa domowego, których dochód roczny nie przekracza 6000 kor. u nieżonatych, 9000 kor. u żonatych bezdzietnych, 10.500 u żonatych, mających jedno dziecko, a 12.000 kor. u żonatych z liczniejszą rodziną.

• **Ograniczenie godzin urzędowych w urzędach pocztowych.** C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zwróciła się do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie o wydanie opinii w sprawie ograniczenia godzin urzędowych w urzędach pocztowych w dni świąteczne na 4 godziny dziennie, t. j. od godz. 8-ej rano do 12-ej w południe, jakoteż w sprawie ograniczenia do 2 godzin niedzielnej służby pocztowej w urzędach Kraków 1. i Kraków 2.

Krakowska Izba handlowa oświadczyła się za zaprowadzeniem projektowanego ograniczenia, proponując czas od 9.—11. jako niedzielne godziny urzędowe w urzędach poczt. Kraków 1—2. Powyższe ograniczenie nastąpić ma »ze względów opieki społecznej« nad stanem urzędników pocztowych«.

Sądzimy, że względom opieki społecznej nad urzędnikami możnaby skuteczniej zadośćuczynić przez pomnożenie personalu pocztowego, aniżeli przez dalsze ograniczanie i tak już bardzo fatalnego ruchu pocztowego.

• **Budowa nowego dworca osobowego** w Krakowie ma być możliwie przyspieszoną. W związku z tem ma zarząd kolejowy rozważyć kwestyę rozszerzenia obecnych magazynów, jakoteż poczynić starania o opróżnienia magazynów, zajętych przez wojsko.

(Wnioski przyjęte na państwowej Radzie kolejowej.)

• **Z teatru im. Słowackiego.** Przedstawienia operetki. W poniedziałek, dnia 15. bm.: »Wieszczka karnawału« Kalmana.

Ze świata.

• **Doktorat umiejętności państwowych.** »Fremdenblatt« dowiaduje się, iż najprawdopodobnie już od roku szkolnego 1918/19 zaprowadzony będzie na wiedeńskim uniwersytecie doktorat umiejętności państwowych. Nowy wydział umiejętności państwowych przyłączony będzie do wydziału prawniczego.

• **Brak mieszkań w Budapeszcie.** W stolicy węgierskiej panuje okropna nędza a co zatem idzie drożyzna mieszkaniowa. Za dwa meblowane pokoje np. płaci się miesięcznie 350 kor. Więcej niż 3000 osób poszukuje mieszkań. 500 par narzeczonych nie może z powodu braku mieszkania zawrzeć ślubów małżeńskich.

Ubrania z papieru. Pisma warszawskie donoszą: Wczoraj na Nowym Świecie paradował jakiś młodzieniec w oryginalnym kostyumie, barwy żółtawej z materyału, wyglądającego na plecionkę, niemniej jednak w całości prezentującego się elegancko, choć nieco egzotycznie. Publiczności, która tem ubiorem się interesowała, młodzieniec wyjaśniał, że jest to ubiór z — papieru, przywieziony z zagranicy.

dusz[illegible]

• **Ukraiński cukier dla Hamburga.** »Nordd. Allg. Ztg.« donosi, że na hamburgski rynek handlowy przybył transport 100.000 kg cukru z Ukrainy. Sprzedają go po cenie 6 marek za 1 kg.

Chaos w Rosyi.

O obecnych stosunkach w Rosyi nadsyła korespondent kopenhaski »Kuryera lwowskiego« swemu pismu następujące ciekawe szczegóły:

Osoba przybyła z Rosyi podaje pewne szczegóły o stosunkach tam panujących. Między robotnikami wre. Maksymaliści mieli stworzyć raj na ziemi, zamiast niego pogłębili tylko doczesne piekło. Okropnie cierpi stan średni, ludzie oświeceni, byli oficerowie i urzędnicy. Nierzadko spotyka się na ulicach Petersburga dawniejszych sztabowców w charakterze roznosicieli gazet. Wojskowi z ukończoną szkołą junkierską, rotmistrze i inne stopnie wyższe, sprzedają na Newskim Prospekcie czekoladę, perfumy, ciastka lub kotlety wielkości gołębiego jaja po 2—3 rubli. Głoduje inteligencya.

Fabryki stoją w braku surowców, pracowników i pracodawców. Dekret o upaństwowieniu przedsiębiorstw jest wobec podobnych warunków martwą literą. Ponieważ przeprowadzono wolność handlu, wieśniacy przybywają do miasta z masłem, jajami i mięsem. Rzesze ludzkie rzucają się na towar, wykupują go i zbywają następnie po fantastycznych cenach. Za funt masła płaci się 20 rb. (przed wojną 60 kop.), za funt mąki 15 rb. Ludność dostaje okruchy chleba, natomiast »czerwone gwardye« są syte. Czasem uda się odkupić od żołnierzy kawał surowca.

Charakterystyczny roztacza się widok na ulicy. Tłumy rozbijają obozy przed składami czekolady i od 8 i pół wieczorem oczekują na otwarcie sklepów do rana. Zakupuje się funt w najgorszym gatunku po 18 rb. i odsprzedaje się następnie pojedyncze tabliczki o 12—20 rb. Pół kilo cukru kosztuje 40 rb. Za pospolite ubranie męskie płaci się 1000—1500 rb., za parę kamaszków żądają 200 rb., a o podzelowaniu wogóle mowy być nie może. W ostatnich tygodniach uspokoiło się na ulicach. Do utrzymania jakiego takiego porządku przyczyniają się w znacznej mierze długie, jasne noce i nowo do życia powołana milicya, która bez wszelkich względów w razie napadów wykonuje samosądy. Pałace i zamożniejsze domy zalegają pustką. Góry towarzyskie umknęły zagranicę lub do Kaukazu i Władywostoku. W przybytkach plutokracyi i arystokracyi zamieszkali »jure caduco« rozmaici czynownicy czy służący z bolszewickich komisaryatów. »Pałac zimowy« wieje przeraźliwą martwotą i zniszczeniem. Na petersburskich tandetach kupowano za bezcen przecudowne rzeczy, bronzy i dywany. Tramwaje, automobile, pociągi, krążą jako tako, dopóki nie wymagają naprawy. Gdy zachodzi ta potrzeba, wycofuje się je z obiegu, gdyż ulotnili się francuzcy i włoscy mechanicy. Tylko na polu życia kościelnego małe lub żadne zmiany. Procesye suną przez ulicę, nabożeństwa odprawiają się, a popi, mimo zakazu rządu liczą godziny podług dawnego czasu.

Rosyjski fatalizm, wykarmiony na sekciarstwie, przybrał olbrzymie rozmiary. Wykształcone warstwy wyrzekły się wszelkiego oporu. Zamarło życie uniwersyteckie, profesorowie rozbiegli się na wszelkie strony, młodzież idzie luzem, buja, niby chwast. Oficerowie zgrywają się w specyalnych klubach, gdyż kawiarnie są za drogie. W restauracyi niepodobna niżej 40 rb. dostać lichego obiadu. Kobiety są obecnie wszędzie w służbie gminy petersburskiej szczególniej w bankach. Pełnią także funkcye komisarzy i to ostrzej i dolegliwiej niż mężczyźni.

Wszędzie ujawnia się tęsknota za caryzmem, za najgorszym bodaj knutem despocyi. Niepodobna przewidzieć, kiedy padną dzisiejsi mocodawcy. Rozsądniejsi twierdzą, że już umarli, niema tylko grabarza... Ot, i właśnie w tem cała rzecz...

Janusz Korczak.

Z wojny.

•

Poco? Są którzy obiecują, że ofiara krwi i łez przyniesie odrodzenie. Może. Ale co przyniesie brud wojny, błoto wojny? Jeśli pokrzywdzeni zdobędą, co czeka krzywdzicieli?

•

Parę obrazów.

Myszyniec. Miasteczko pograniczne. Rynek. Sklepy zrabowane, okna wybite, drzwi rozwalone. Już są spalone budynki. Mieszkańców prawie niema, Żydów wcale niema. Wozy wojennych obozów, konie, żołnierze piesi i konni. Powiedziałem, że niema wcale Żydów, — nie, został jeden, tylko jeden, stary i niewidomy. Idzie przez rynek, macając drogę kijem, dziwnie wymija wozy, przesuwa się powoli przez rzekę koni i ludzi. Może nie miał rodziny, może uciekając zostawili starca? Nie, — został, bo chciał, został, bo w Myszyńcu została bożnica i cmentarz. Tak mi powiedziano w Kadzidle.

•

Żyrardów. W salach fabrycznych, wielkich salach, na wszystkich piętrach, nosze z rannymi. Dzieci roznoszą im herbatę, pełzając lub przeskakując przez rannych i umarłych. W szpitalu — umierają na cholerę. Śmierć tu i tam. A w oknie małego sklepu tak samo, jak tydzień i miesiąc temu, pochyleni, szyją trzej krawcy: dziadek, ojciec, wnuk. Szósta rano — Południe — wieczór — noc, — lampa się pali, a oni szyją. Wyszedł rozkaz, żeby wysiedlić Żydów, — wszyscy pakują się, biegają, — a trzej krawcy, stary, dojrzały i chłopak — siedzą i szyją. Czyżby ich nie dotyczył rozkaz? — Jeszcze dziś wracając koło północy do domu, widziałem ich pochylonych — szyli; a nazajutrz sklep był zamknięty.

•

Stulsk — wieś w Karpatach. U podnóża góry — chatka. A w niej światło: dwie świece. My — armia jak zwykle, w odwrocie, w ucieczce. A czem była armia rosyjska w ucieczce, wie każdy, — była groźna dla wszystkich, — pierwszeństwo mieli Żydzi. — Zapalić w piątek wieczorem dwie świece i nawet nie zawiesić okna chustką, — to szaleństwo, może bohaterstwo. Nie wiem, kto mieszkał w tej chacie, kto śmiał zapalić świece i okna nie zawiesić.

•

Pomorzany. Galicya. Zdawać się mogło, że spalone już wszystko, co można było spalić. Zdawało się, że już niema ludzi. A jednak prowadzą stu Żydów, jedni mówią, że to szpiedzy, drudzy, że ich mają wysiedlać tylko. Zamknięto ich w jakimś budynku. A w nocy w tamtej stronie wybuchł pożar. I wybiegła z chaty kobieta, dziecko trzymała na ręce, dwoje starszych dzieci biegło za nią. Ktoś powiedział, że dom, gdzie byli aresztowani, wojsko podpaliło. I ona uwierzyła. I biegnie, — biegnie z dziećmi, — czy ratować?

•

Dosyć. Nie tylko Żydzi cierpią, — świat cały w krwi i ogniu, w jęku i łzach i żałobie. Jeszcze tylko jeden obraz. Ucieka wieś cała: wozy, krowy, dzieci, cielęta, matki i ojcowie, starcy. A Żyd chodzi między nimi i kupuje. Mało daje, prawie nic. Ale radzi sprzedać, każe sprzedać... Pokazuje papier z pieczęcią. Jeżeli nie sprzedadzą, to on przewiduje, co się stanie... Zwiesiłem nisko głowę i pytałem się nie nieba, pytałem się ziemi oczami, myślą, bólem: czy nie dość ci naszej tułaczki, naszej krzywdy, naszego nieszczęścia nieszczęść, — powiedz, czy potrzebna ci i nasza h a ń b a, powiedz, poco ci potrzebna?

Dodatek literacki „Nowego Dziennika"

OSKAR WILDE.

„Bunbury"

Lekka komedya dla poważnych ludzi w 3 aktach.

Tłómaczenie Henryki Fromowiczówny.

Osoby.

John Worthing.
Algernon Moncrieff.
Pastor Chasuble, doktór teologii.
Merriman, kamerdyner.
Lane, służący.
Lady Bracknell.
Gwendolena Fairfax, jej córka.
Cecylia Gardew.
Miss Prism, guwernantka.

Scena.

Akt I. Mieszkanie Algernona Moncrieffa przy Half-Moon-Street W.
Akt II. Ogród we dworze w Wootton.
Akt III. Salon we dworze w Wootton.

Czas: Teraźniejszość.

Akt pierwszy.

Scena: Pokój w mieszkaniu Algernona przy Half-Moon-Street. Urządzony zbytkownie i artystycznie. Słychać dźwięki fortepianu w przyległym pokoju.

(Lane przygotowuje herbatę popołudniową na stole. Muzyka ustaje, wchodzi Algernon.)

Algernon: Słyszałeś, co grałem Lane?

Lane: Myślałem, że to nie grzecznie słuchać, jaśnie panie.

Algernon: Szkoda, ze względu na ciebie. Nie gram dobrze, każdy może grać dobrze, ale gram z cudownym odczuciem. O ile chodzi o fortepian, uczucie jest moją mocną stroną. Wiedzę zachowuję dla życia.

Lane: Tak, jaśnie panie.

Algernon: Ale kiedy mowa o wiedzy życia, czy kazałeś zrobić kanapki ogórkowe dla Lady Bracknell?

Lane: Tak, jaśnie panie (podaje je na tacy).

Algernon: (Ogląda je, bierze dwie i siada na sofie). Och!... ale, ale, Lane, widzę z twej książki, że we czwartek wieczorem, kiedy Lord Shoreman i p. Worthing byli u mnie na obiedzie, zapisano ośm butelek szampana.

Lane: Tak, jaśnie panie: ośm butelek i pół.

Algernon: Skąd się to bierze, że w kawalerskiem gospodarstwie służący zawsze piją szampan? Pytam się tylko z ciekawości.

Lane: Przypisuję to znakomitej jakości wina, jaśnie panie. Nieraz zauważyłem, że w gospodarstwach małżeńskich szampan rzadko jest pierwszorzędnej marki.

Algernon: Wielkie nieba! Czyż małżeństwo jest tak demoralizujące?

Lane: Sądzę, że to bardzo przyjemny stan, jaśnie panie! Ja sam mam co do tego bardzo mało doświadczenia, jak dotąd. Byłem raz tylko żonaty. Było to następstwem nieporozumienia między mną a pewną młodą osobą.

Algernon (znudzony): Nie sądzę, żeby mnie interesowało twoje życie rodzinne, Lane.

Lane: Nie, jaśnie panie; to nie bardzo interesujący temat. Ja sam nigdy o tem nie myślę.

Algernon: To zupełnie bardzo naturalne. Wystarczy, Lane, dziękuję.

Lane: Dziękuję, jaśnie panie. (Lane wychodzi).

Algernon: Poglądy Lanea na małżeństwo wydają mi się trochę rozluźnione. Naprawdę, jeżeli niższe warstwy nie dają nam dobrego przykładu, to jaki wogóle z nich pożytek? Wydają się jako stan, nie mieć absolutnie zrozumienia moralnej odpowiedzialności. (Wchodzi Lane).

Lane: Pan Ernest Worthing.

(Wchodzi Jack. Lane wychodzi).

Algernon: Jak się masz, mój drogi Erneście? Cóż cię sprowadza do miasta?

Jack: O, przyjemność, przyjemność. Cóż innego mogłoby kogoś gdziekolwiek sprowadzić? Jesz, Algy, widzę, jak zwykle!

Algernon (Sztywnie): Sądzę, że jest przyjęte w dobrym towarzystwie mieć jakiś lekki posiłek o piątej godz. ie. Gdzie byłeś od ostatniego czwartku?

Jack (Siadając na sofie): Na wsi.

Algernon: Cóż ty tam, u licha, robisz?

Jack (zdejmując rękawiczki). Jak się jest w mieście, bawi się samemu. Jak się jest na wsi, bawi się innych. To jest nad wyraz nudne.

Algernon: A kto są ci, których ty bawisz?

Jack (lekko): O, sąsiedzi, sąsiedzi.

Algernon: Mili sąsiedzi w twoich stronach w Shropshire?

Jack: Wstrętni! Nigdy z żadnym z nich nie mówię.

Algernon: Jak niezmiernie musisz ich bawić! (Wstaje i bierze kanapkę). A propos, Shropshire, to twoje hrabstwo, nieprawdaż?

Jack: Co? Shropshire? Tak, naturalnie. Hola! Po co te wszystkie filiżanki? Po co kanapki ogórkowe? Po co taka szalona rozrzutność u tak młodego człwieka. Kto przychodzi na herbatę?

Algernon: Och! tylko ciotka Augusta i Gwendolena.

Jack: Wyśmienicie!

Algernon: Tak, wszystko to bardzo dobrze; ale obawiam się, że ciotka Augusta nie bardzo się zgodzi na twoją obecność tutaj.

Jack: Czy wolno zapytać, dlaczego?

Algernon: Mój drogi chłopcze sposób, w jaki flirtujesz z Gwendoleną, jest haniebny. Jest prawie tak zły jak sposób, w jaki Gwendolena flirtuje z tobą.

Jack: Kocham się w Gwendolenie. Przyjechałem do miasta umyślnie, aby się jej oświadczyć.

Algernon: Myślałem, że przyjechałeś dla przyjemności?.. Ja to nazywam interesem.

Jack: Jakiś ty całkiem nie-romantyczny!

Algernon: Ja naprawdę niewidzę nic romantycznego w oświadczaniu się. Jest bardzo romantycznie kochać się. Ale nie ma to nic romantycznego w stanowczych oświadczeniach. Cóż, można zostać przyjętym. Zwykle zostaje się przyjętym, sądzę. Wtedy już po podnieceniu. Prawdziwą istotą romantyczności jest niepewność. Jeżeli się kiedy ożenię, z pewnością postaram się zapomnieć o tym fakcie.

Jack: Nie mam wątpliwości co do tego, drogi Algy! Rozwód został specyalnie wynaleziony dla ludzi, których pamięć jest tak ciekawie ukształtowana.

Algernon: O, niema potrzeby rozmyślać na ten temat. Rozwody są zawierane w niebie — (Jack wyciąga rękę, aby wziąć kanapkę. Algernon natychmiast przeszkadza mu). Proszę cię, nie ruszaj tych ogórkowych kanapek. Są zamówione specyalnie dla cioci Augusty (bierze jedną i je).

Jack: Dobrze, ale ty jesz je przez cały czas.

Algernon: To zupełnie co innego. Ona jest moją ciotką. (Bierze talerz z dołu stolika). Weź trochę chleba z masłem. Chleb z masłem jest dla Gwendoleny. Gwendolena przepada za chlebem z masłem.

Jack (zbliżając się do stołu i obsługując się): Bardzo dobry chleb i bardzo dobre masło.

Algernon: Dobrze, mój drogi chłopcze, ale nie musisz jeść tak, jak byś miał zjeść wszystko. Zachowujesz się, jakbyś już był z nią ożeniony. Jeszcze nie jesteś z nią ożeniony i nie wydaje mi się, że kiedykolwiek będziesz.

Jack: Dlaczego tak sądzisz?

Algernon: Otóż przedewszystkiem dziewczęta nigdy nie wychodzą za tych z którymi flirtują. Nie uważają tego za słuszne.

Jack: O, to jest nonsens!

Algernon: To nie jest nonsens. To wielka prawda. To wyjaśnia niezwykłą liczbę kawalerów, którą się widzi wszędzie. Po drugie, ja nie daję swego pozwolenia.

Jack: Twego pozwolenia!

Algernon: Mój drogi chłopcze, Gwendolena jest moją najbliższą kuzynką. A zanim pozwolę ci ożenić się z nią, będziesz musiał wyjaśnić całą sprawę z Cecylią. (Dzwoni).

Jack: Z Cecylią! Co, u licha, przez to rozumiesz? Co rozumiesz, Algy, przez Cecylię! Nie znam nikogo tego imienia.

(Wchodzi Lane)

Algernon: Przynieś mi papierośnicę, którą p. Worthing zostawił, kiedy ostatni raz był tu na obiedzie.

Lane: Tak, jaśnie panie. (Lane wychodzi).

Jack: Czy chcesz przez to powiedzieć, że miałeś moją papierośnicę przez ten cały czas? Pragnąłbym, do dyabła, żebyś mi dał był znać. Pisałem w tej sprawie wściekle listy do policyi. Byłem bardzo bliski ofiarowania znacznej nagrody.

Algernon: No, chciałbym, żebyś mi ją ofiarował. Przypadkowo jestem więcej niż zwykle w potrzebie.

Jack: Niema potrzeby ofiarowywać znacznej nagrody teraz, kiedy rzecz się znalazła.

(Wchodzi Lane z papierośnicą na tacy. Algernon bierze ją natychmiast. Lane wychodzi).

Algernon: Zdaje mi się, że to wcale brzydko z twej strony, Erneście. Muszę to powiedzieć. (Otwiera papierośnicę i ogląda ją). Jednak to nic nie szkodzi, bo teraz, kiedy patrzę na napis wewnątrz, widzę, że właściwie to nie twoja własność.

Jack: Naturalnie, że moja. (Idąc ku niemu). Widziałeś mnie z nią ze sto razy i bądźcobądź nie masz prawa czytać tego, co jest napisane w prywatnej papierośnicy.

Algernon: Och, niema sensu mieć surowe i silne zasady co do tego, co się powinno czytać a co nie. Więcej niż połowa współczesnej kultury polega na tem, co się nie powinno czytać.

Jack: Wiem o tem dobrze i nie mam zamiaru rozprawiać o współczesnej kulturze. O tego rodzaju rzeczach nie powinno się mówić prywatnie. Ja tylko chcę dostać moją papierośnicę napowrót.

Algernon: Tak, ale to nie jest twoja papierośnica. Ta papierośnica jest podarunkiem od kogoś imieniem Cecylia, a ty powiedziałeś, że nie znasz nikogo tego imienia.

Jack: Dobrze, jeżeli chcesz wiedzieć, Cecylia jest przypadkowo moją ciotką.

Algernon: Twoją ciotką!

Jack: Tak. Czarująca staruszka. Mieszka w Tunbridge Wells. No, oddaj mi Algy.

Algernon (Cofając się za kanapę): Ale dlaczego ona nazywa siebie małą Cecylią, jeżeli jest twoją ciotką i mieszka w Tunbridge Wells? (Czytając) »Od małej Cecylii z wieloma serdecznościami«.

Jack (Idąc do sofy i klękając na niej): Mój drogi chłopcze, cóż w tem jest nadzwyczajnego? Jedne ciotki są duże, inne ciotki nie są duże. To jest kwestya, co do której każdej ciotce wolno z pewnością samej decydować. Ty myślisz, że każda ciotka musi być zupełnie taka sama, jak twoja ciotka! To nie ma sensu! Na miłość boską, oddaj mi moją papierośnicę. (Idzie za Algernonem naokoło pokoju).

Tak, ale dlaczego twoja ciotka nazywa ciebie swoim wujem? »Od małej Cecylii, z wieloma serdecznościami, dla jej drogiego wuja Jacka«. Nie można, przyznaję, zarzucić ciotce, że jest małą ciotką, ale dlaczego ciotka bez względu na swój wzrost, ma nazywać swego własnego siostrzeńca swym wujem, nie mogę dobrze zrozumieć. Zresztą twoje imię nie jest wcale Jack, tylko Ernest.

Jack: Nie jest Ernest, tylko Jack.

Algernon: Zawsze mi mówiłeś, że jest Ernest. Przedstawiałem cię każdemu jako Ernesta. Odpowiadasz na imię Ernest. Wyglądasz, jakoby twoje imię było Ernest. Jesteś najpoważniej wyglądającą osobą, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu.*) Zupełnie sensu nie ma twoje twierdzenie, że twoje imię nie jest Ernest. Ono jest na twoich biletach wizytowych. Tu jest jeden. (Wyjmując go z papierośnicy). »Mr. Ernest Worthing, B. 4, The Albany«. Zachowam to jako dowód, że twoje imię jest Ernest, gdybyś kiedykolwiek usiłował zaprzeczyć temu wobec mnie, albo Gwendoleny, albo kogokolwiek innego. (Wkłada bilet wizytowy do kieszeni).

Jack: Nazywam się Ernest w mieście, a Jack na wsi, a papierośnicę dano mi na wsi.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) W oryginale gra słów »Ernest« (imię) »earnest« (poważny), nie dający się przetłumaczyć na polski język.

Sceur.

Kraśne jabłka.

Kraśne jabłka i zielone cienie,
Pół aksamit, jedwab niebnej dali
I głośnego śmiechu słodkie drżenie —
Dźwięczy tonąc wśród powietrznej fali.

Pójdź-no do mnie, dziewczę, luba wróżko,
Rwać owoce zielono-czerwone:
Mnie jabłuszko i tobie jabłuszko
I na szyjce całusy skradzione.

Pójdź! Tu dzwoni, brzęczy, jak rój muszek,
Dzwonią kwiatki wśród grządki-kobierca:
Mnie kwiatuszek i tobe kwiatuszek
I gorące przygięcie do serca.

Pójdź! snów złotych wskrzeszam znikłe cienie.
Zmierzchłą przeszłość, radości i smutki,
Mnie marzenie i tobie marzenie
I na uszko sekrecik cichutki.

Przeł. S. H

Z ruchu esperanckiego.

* **Z ruchu esperanckiego.** Centrala Powszechnego Związku Esperanckiego ogłosiła, że w ostatnim czasie 70.000 podań w sprawie internowanych i zaginionych zostało załatwionych. Wszelkie podania i zapytania adresować należy do Universala Esperanto Asocio, Geneve, rue de la Bourse. 10.

* **Esperanto w Holandyi.** Podczas gdy w krajach walczących z powodu ograniczeń wojennych ruch esperancki (prócz Niemiec i Anglii) osłabł, wzrasła liczba esperantystów w krajach neutralnych. Z powodu wielkiej drożyzny księgarskiej i braku odpowiedniej liczby kwalifikowanych nauczycieli, kursa esperanta prowadzą obecnie dzienniki lokalne, n. p. w »Soldatencourant« uczestniło w kursach tych 2500 żołnierzy. W Hadze blizko 8000 żołnierzy zapisało się na kursa! W 38 czytelniach utrzymują pisma esperanckie.

* **Kongres skandynawskich esperantystów.** W Göteborgu odbędzie się 6.—10. sierpnia pierwszy kongres skandynawski. Udział w kongresie zgłosili prócz Szwedów, Norwegów i Duńczyków: Niemcy, Węgrzy, Rosyanie i Holendrzy. Pierwszy dzień obrad rozpocznie się mszą w języku międzynarodowym, ostatniego dnia odbędą się narady przedstawicieli Powszechnego Związku Esperanckiego. W czasie tego kongresu odbędą się też narodowe zebrania doroczne esperantystów szwedzkich, norweskich i duńskich. Wychodzi specyalny organ »Kongreso«. Ostatni numer tego pisma wyjdzie jako t. zw. »Festnummer«.

* **Esperanto w Saksonii.** Jak gazety donoszą, rząd saski postanowił wprowadzić naukę esperanta do wszystkich wyższych uczelni.

* **Esperanto w Chinach.** Narodowy uniwersytet w Pekingu przyjął esperanto do swojego programu. W roku bieżącym wykładał po raz pierwszy prof. Sanfizo przed 300 słuchaczami.

* **Esperanto w Portugalii.** Ministerstwo wojny i marynarki dozwoliło wszystkim żołnierzom i oficerom esperantystom nosić odznaki esperanckie. Przed trzema miesiącami odbył się w teatrze narodowym ku uczczeniu pierwszej rocznicy śmierci Zamenhofa, twórcy esperanta, uroczysty wieczór, w którym brał udział prezydent republiki z ministrem oświaty.

* **Nowy język,** mający zastąpić esperanto, zwany »Romanol«, stworzył adwokat Michaux w Boulogne sur-mer. Jak gazety donoszą, jest to kombinacya uproszczonej łaciny z francuszczyzną. Jest to 153. próba po esperancie. Wszystkie one dowodzą, że twór Zamenhofa jest niedościgniony, po paru bowiem miesiącach lub latach istnienia zwykle upadają, esperanto zaś wciąż zyskuje krocie nowych zwolenników.

To i owo.

* **Drożyzna i ataki lotnicze.** Dziennik paryski »l'Oeuvre« przynosi następującą notatkę: Wskutek ataków lotniczych ceny rozmaitych artykułów podniosły się w Paryżu niepomiernie. — Małe składane krzesełka, których używają mieszkańcy w czasie przymusowego pobytu w piwnicy, kosztowały przed pierwszym atakiem lotniczym 90 sous, obecnie można je nabyć najtaniej za 10 frs. W czasach, kiedy Paryż porą nocną bywał jeszcze oświetlony, kieszonkowe lampki elektryczne kosztowały 2 frs., obecnie doszły do ceny 7 frs. Szyby do okien, które dawniej można było dostać w cenie 2 do 3 frs. za sztukę, należą obecnie do nieosiągalnych artykułów. Nie można ich prawie nigdzie zdobyć, a ceny ich są wprost fantastyczne. Fakta te świadczą o tem, iż są ludzie, którzy w czasie wojny nawet z ataków lotniczych wroga umieją ciągnąć odpowiednie zyski.

* **Srebrny klucz.** Z Jerozolimy donoszą: Szkoła artystyczno-przemysłowa »Bezalel« została znowu otwarta. Dr. Weizmann zwiedził na czele komisyi palestyńskiej szkołę. Uczniowie wręczyli mu w darze srebrny klucz. Weizmann oświadczył, że klucz odda tymczasem angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Balfourowi, aż do rozpoczęcia się kolonizacyi palestyńskiej, gdyż Balfour zyskał sobie swojem oświadczeniem wdzięczność całego narodu żydowskiego.

Pacyfizm.

Krakowskie czasopismo literackie »Maski« zamieszcza w nrze. 10. artykuł Hektora Hodlera pod powyższym tytułem, pełen głębokich i trafnych uwag.

Po konstatowaniu bankructwa wielu związków międzynarodowych w czasie wojny (międzynarodowego katolicyzmu, międzynarodowego zrzeszenia socyalistów, międzynarodowości handlu, międzynarodowej społeczności nauk), a między nimi także pacyfizm międzynarodowego, powiada autor, że istotną przyczyną upadku pacyfizmu nie była idea sama lub poszczególne jednostki, stojące na czele ruchu pacyfistycznego, lecz m e t o d y pacyfizmu.

»Główną rolę w tych metodach odgrywa pomysł bardzo nieszczęśliwy. Pod wpływem kilku swych przywódców, wychowanych w poszanowaniu tekstów prawniczych i dyskusyi teoretycznych, pacyfiści wyobrażali sobie, że związek narodów, który głoszą, może powstać wyłącznie zapomocą środków prawnych i formalnych. Według nich wystarczy, aby przedstawiciele państw zebrali się, wypracowali kodeks prawa międzynarodowego, ustanowili obowiązkowe, polubowe załatwienie sporów i stworzyli trybunał, aby natychmiast urzeczywistniła się międzynarodowa jedność i zgoda. Usunięcie wojny przedstawia się im, jako logiczny wynik szeregu zarządzeń prawnych, zdążających do stworzenia związku narodów. Myśl ta wynika z głęboko jeszcze zakorzenionej wiary we wszechmoc prawa. Zaprawdę, cóż prostszego, jak uszczęśliwić ludzi przez nadanie im mądrych praw. Tymczasem doświadczenie wykazuje, że takie próby nigdy się nie udawały, bo teoretycy nie liczą się z człowiekiem konkretnym, z jego namiętnościami i przesądami. Nie prawo stwarza obyczaje, ale obyczaje stwarzają prawo, które ma tylko władzę kodyfikowania i ustalania.

Jasnem jest, że jedność międzynarodowa urzeczywistni się w tym dniu, kiedy będzie ustalona w teoryi i praktyce prawa, ale to, co pacyfistyczni prawnicy biorą za istotę sprawy, w rzeczywistości jest tylko końcem całej ewolucyi. Aby prawo mogło się utrzymać, musi nietylko odpowiadać potrzebie, ale jego zasada musi być zatwierdzona przez opinię. Podobnie idea związku narodów, która mieści w sobie głęboką przemianę naszych poglądów politycznych, będzie się mogła urzeczywistnić dopiero wtedy, kiedy wszystkie ludy, jeżeli nie w masie, to przynajmniej w najszlachetniejszych swych przedstawicielach, zgodzą się na przyłączenie się do ideału międzynarodowego. Narody jednak tak mało przyjaźnie usposobione dla wojny w czasach normalnych, są przecież opanowane przez poglądy nacyonalistyczne, które ojczyznę uważają za najwznioślejszy wyraz życia zbiorowego i stawiają ją ponad ludzkością i moralnością. Nadewszystko więc potrzeba, aby narody przez działanie duchów wyborowych, których jednak trzeba dopiero szukać, uwolniły się od ideologii, tradycyi, kultury i religii nacyonalizmu, których istnienia nie można pogodzić z istnieniem międzynarodowej jedności. Tylko wtedy, gdy to dzieło wyzwolenia będzie na drodze do ukończenia, będzie można zająć skutecznie ujęciem tej przemiany w formy prawa. Innemi słowy, przed ujmowaniem związku narodów w prawa, muszą serca i umysły ludzkie zdobyć to prawo. Łudzi się, kto wierzy, że stałe stowarzyszenie narodów jest możliwe, dopóki narody nie znając się wzajemnie, tkną bezkrytycznie w nacyonalistycznych przesądach i poddają się wpływom tych, którzy niemi dzisiaj rządzą. Aby zmienić ten stan umysłów, czegóż potrzeba? »Rewolucyi«, odpowiadają jedni, przekonani że tylko gwałtowne wstrząśnienie wywołane nadmiarem cierpienia, może spowodować taką przemianę; »propagandy, agitacyi, wychowania«, odpowiadają inni, przeciwnicy przemocy, o której nigdy nie wiadomo, dokąd może zaprowadzić.

Pacyfiści przedwojenni wcale nie zajmowali się temi zagadnieniami. Przekonani, że problem międzynarodowy będzie można rozwiązać zapomocą kilku zarządzeń prawnych, bardzo zresztą prostych, bez potrzeby wywierania jakiegoś wpływu na szersze sfery umysłów, zwracali się oni wyłącznie do rządów w nadziei, że te rządy, wzruszone ich argumentami rozumowemi, przyjmą proponowane przez nich projekty rozwiązania sporów międzynarodowych. Ponieważ zaś rządy są zasklepione w rutynie, bojaźliwe i konserwatywne, więc chcąc się im podobać, trzeba było stworzyć pacyfizm nadzwyczajnie umiarkowany, któryby uszanował przeróżne konieczności rządzenia i istniejące sytuacye polityczne, pacyfizm, któryby nie przeraził nikogo, nawet najbardziej lękliwego męża stanu. Pacyfiści poczęli więc bardzo ostrożnie rozprawiać o sądach polubownych, o kodyfikacyi prawa międzynarodowego, postępowaniu pokojowem, o polepszeniu praw wojny, wykluczając ze swej doktryny wszystko, coby mogło dać sposobność, coby mogło dać sposobność do jakichś podejrzeń o dążenia przewrotowe i zaznaczając przy każdej sposobności idealom nacyonalistycznym. Na skutek tych ustępstw nie omieszkali oni zupełnie zatracić łączności z duchem narodów, nie przekonawszy dla swej sprawy w zamian rządów, które na przekór uroczystym prośbom kongresów pokojowych postępowały zupełnie tak samo, jak dawniej. Pacyfizm przedwojenny był nieznaną szerokiemu ogółowi doktryn acieplarniana, zdolną zainteresować kilku uczonych, ale pozbawioną wpływu na masy, które go nie znały, bo pacyfizm nie zadawał sobie trudu przemawiać do nich językiem przetwarzającym umysły. Można przyznać, że niektóre rządy okazywały czasami nieco sympatyi dla pacyfizmu, ale wielka jest różnica między teoretycznem uznaniem, wypowiedzianem podczas bankietu lub audyencyi, a przekonaniem przemyślanem, jasnem, gorącem, które łamie przeszkody. W rzeczywistości bardzo niewielu mężów stanu wierzyło w pacyfizm, a nie wierzyli weń tylko dlatego, że pacyfizm nie prezentował nigdy żadnej siły. Lepsze byłoby tylko dla pacyfizmu prześladowanie, któreby zahartowało charaktery jego przywódców, niż ta łudząca forma poparcia, która go osłabiła.

Wiadomo, do jakich wyników doprowadziła ta oportunistyczna i przychylna rządom taktyka pacyfizmu. Zaledwo wybuchła wojna, przywódcy oficyalnego pacyfizmu pospieszyli pod sztandary nacyonalizmu. Widziano ich, jak przechwalali się poświęceniem, jakie czynią ze swych przekonań dla sprawy narodowej; widzieliśmy, jak najsprytniejsi z nich dowodzili, że tryumf pacyfizmu zawisł od zwycięstwa ich kraju; inni poszli w służbę propagandy wojennej lub cenzury, a inni wreszcie w krytykach gazeciarskich dowodzili generałom, że lepiej od nich umieją prowadzić wojnę. Ale mniejsza o to. Jest to przecież oczywiste, że ludzie, którzy wczoraj byli tak usłużni wobec rządów, tak starali się o to, aby się im nie sprzeciwiać, a tak wypierali się łączności ze wszelkiemi elementami, propagującemi czyn w polityce, że ci ludzie nie mogli znaleść w chwili krytycznej dość siły, by napiętnować błędy polityki, a narodom powiedzieć nagą prawdę. Nieznana tylko mniejszość, złożona z wolnomyślicieli najszlachetniejszego typu, wytrwała przy swoich poglądach i spełniła swoje zadanie, drwiąc sobie z potępień ze strony pacyfistów rządowych.

Jakim będzie pacyfizm przyszłości, nikt jeszcze nie wie. W braku innych zasług, wojna ma przynajmniej tę jedną, że usunęła wiele niejasności. Jedność ruchu pacyfistycznego jest rozbita i nie próbujmy przywracać ją przez kompromis sprzecznych dążeń. Niechaj ci, którzy na przekór świadectwom historyi wciąż się łudzą, że oportunizm jest jedynie możliwym sposobem postępowania, niech ci w dalszym ciągu idą pod rękę z rządami. Ale niech wszyscy inni śmiało się stwierdzają i łączą, ci, którzy w czas próby czynami wykazali siłę swych przekonań i ci, którzy obcy dotąd tym zagadnieniom, w zetknięciu ze straszną rzeczywistością zyskali widok tych potrzeb naglących. Bo nie jest prawdą, że wszelkie dążenia pacyfistyczne na zawsze umarły. Wojna zgasiła małe, chwiejne płomyki dusz słabych, ale wzniecila ogień silnych przekonań. Zgasiła taką utopię »Związku narodów«, jaką się łudzili pacyfiści burżuazyjni, socyalni patryoci, socyalni konfuzyoniści. Sprawa wiecznego pokoju przechodzi w kierownicze ręce istotnych twórców kultury: myślicieli i artystów, a przez nich zwraca się do narodów. We wszystkich krajach istnieje już teraz mniejszość, która wyznaje inne prawdy, niż niszczycielski nacyonalizm. Niech że ona nareszcie podniesie głos, ale nie w formie przedkładania uniżonych próśb rządom, ale wprost przemawiający do ludów, które z braku nowego kierunku, czepiają się rozpaczliwie szarlatanów i złych przewodników. Niech ta mniejszość przeciwstawi nicości oficyalnych proklamacyi, retorycznej pustce ministrów i monarchów i ogólnej anarchii umysłów, niech przeciwstawi program, cel, ideał, wolę. A przedewszystkiem niech ma te siłę odważyć się, bo przyszłość trzeba będzie z trudem zdobywać. Ta znikoma mniejszość może jutro panować nad tysiącami, jeżeli tylko będzie umiała tego zażądać. Mniejszości bowiem piszą historye; większości zadawalają się jej czytaniem.«

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Drukarnia: »Austryacki nakład gazet« pod zarządem J. Stollego w Przywozie.